

NA SOCJOLOGICZNYM ZWIADZIE PRZED 15 LATY

Poznański ośrodek socjologiczny posiada duże zasługi w rozwoju badań socjologicznych nad ziemiami zachodnimi i północnymi. Socjologowie poznali jako jedni z pierwszych organizowali rekonesansy badawcze na te obszary.

Było to w roku 1947. W Zakładzie Socjologii na Uniwersytecie Poznańskim przystąpiono do zorganizowania pierwszych po wojnie badań terenowych. Zobowiązywały do tego szybko dokonujące się w Polsce Ludowej przemiany polityczne i społeczno-gospodarcze.

W poznańskim ośrodku socjologicznym — podobnie jak w warszawskim i krakowskim — wybór padł na ziemie zachodnie, owo „naturalne laboratorium społeczne” będące dla socjologów okazją nadarzającą się „raz na tysiąc lat”.

Zimą 1947/48 — w czasie ferii akademickich — ruszyliśmy z prof. Józefem Bursztą (wówczas jeszcze adiunktem w Zakładzie Socjologii) po raz pierwszy na tak zwany rekonesans badawczy, na teren ziem zachodnich. Jako obiekt pierwszych badań wybraliśmy, znaną dzisiaj w całej Polsce miejscowość nadmorską, Ustkę w pow. słupskim. Mieszkańcy Ustki dziwili się bardzo, że dwóch wczasowiczów przyjechało nad morze akurat w okresie zimowym. O co ci ludzie nas nie posiadali. Chyba o wszystko, tylko nie o to, że prowadzimy badania naukowe. Siedząc bacznie każdy nasz ruch i odezwanie się. Nieco odważniejsi próbowali nawet brać nas „na spytaki” by wywnioskować, kim właściwie jesteśmy.

Pewien urzędnik Zarządu Miejskiego wpadł na całkiem mądry pomysł, że pracownicy naukowi powinni znać języki obce. (W Zarządzie Miejskim musieliśmy się zameldować i podać miejsce pracy). Postanowił przeegzaminować nas z języka niemieckiego. Naturalnie zaprosił najpierw na kawę i kieliszek wódki do małej kawiarenki, która mieściła się wtedy przy ul. Morskiej (obecnie ul. Marynarki Polskiej), mniej więcej w samym środku Ustki. W czasie pogawędki wtrącał raz po raz zwroty niemieckie, próbując wysłuchać, czy rozumiemy ich sens. Chcąc mu ułatwić zadanie, zanułem znaną piosenkę „In einer kleinen Konditorei”, a prof. Burszta zrobił w miły sposób uwagę, że nasz egzaminator jest trochę „na bakier” z gramatyką niemiecką (bo rzeczywiście popełnił jakiś błąd gramatyczny). To była jednak łatwa próba. Gorzej miało być z następną.

W popularnym wówczas w Uście lokalu „Pod Strzechą” spędzało hucznie wieczory mnóstwo zagranicznych marynarzy, głównie z krajów skandynawskich. Któregoś wieczoru „zawieruszyliśmy się” trochę w tym towarzystwie marynarskim (jakże można być w Rzymie a Papieża nie widzieć). Opowiadaliśmy sobie z marynarzami różne wesołe historie. Wszystko szło jak z płatka. Wódka okazała się użytecznym „narzędziem porozumienia społecznego”. W pewnym jednak momencie podszedł do naszego stolika czujny przedstawiciel porządku publicznego i szepnął mi na ucho, że przed gospodą czeka na mnie funkcjonariusz MO, który chce ze mną porozmawiać. Co się okazało? Funkcjonariusz chciał mi „pomóc w badaniach”. Wyjaśnił uprzejmie, że mogę liczyć na niego, bo zdażył zorientować się już dobrze, że prowadzimy w Uście „prawdziwą koronkową robotę”. Był przekonany, że badania naukowe stanowiły tylko pretekst, a w gruncie rzeczy chodziło o wykrycie pewnych osób organizujących wyjazd statkiem do Szwecji. Uśmiechnął się porozumiewawczo, gdy wspominałem ponownie o badaniach. Pewnie nie wierzy w to do dnia dzisiejszego.

Mimo takich i tym podobnych „trudności” uznaliśmy z prof. Bursztą ten pierwszy rekonesans socjologiczny za całkowicie udany. Udało się nam „wejść” dobrze w środowisko, co było niezbędne do zaplanowania systematycznych badań w ciągu miesięcy letnich 1948 roku. Celem tych badań było ustalenie pochodzenia ludności osiedleńczej, poznanie motywów jej wyjazdu na ziemie zachodnie, stopnia jej przystosowania się do nowych warunków, określenie czynników ułatwiających względnie utrudniających adaptację ludności.

Wyniki badań przedstawiliśmy w Biurowie Studiów przy ówczesnym Ministerstwie Odbudowy, które finansowało tak że częściowo naszą wyprawę.

Piętnaście równych

Ulicami Moskwy zdążyli ku Teatrowi Wielkiemu grupki ludzi: rosyjskie półkolezki mieszały się z czarnymi strojami górali Kaukazu i długimi barwnymi chałatami mieszkańców Środkowej Azji, baranie papachy sąsiadowały ze zwykłymi czapkami robotników i bogato haftowanymi tiubetkami. To delegaci ze wszystkich stron kraju podążali na I Wszechzwiązkowy Zjazd Rad. Na zjazd szczególne porządki jednego dnia obrad obejmował tylko jeden punkt — utworzenie Związku Socjalistycznych Republiki Radzieckich.

Działo się to 40 lat temu — 30 grudnia 1922 r.

Uroczyste podpisanie „Deklaracji” i „Traktatu” o utworzeniu Związku na zasadach dobrowoli i równości tworzących go republik oraz wybór Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR — dało formalny polityczno-prawny wyraz powstaniu pierwszego na świecie socjalistycznego państwa wielonarodowego. Mogło to trwać jeden dzień. Poprzedziły go bowiem lata formowania się radzieckich ustrojów państwowych, długotrwałej walki teoretycznej Lenina z trockistami i bucharinowcami, zwalczania przejawów wielomocarstwowego szowinizmu rosyjskiego oraz burżuazyjnego nacjonalizmu w republikach.

Droga do federacji

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej doprowadziło do rozbicia carskiego „więzienia narodów”. Władza rewolucyjna po raz pierwszy dała narodom wchodzącym w skład imperium carskiej Rosji prawo do samostanowienia o swym losie, zapewniła im równouprawnienie, swobodę rozwoju wszystkich mniejszości narodowych i grup etnograficznych. Wówczas też zaczęły powstawać nowe, radzieckie formy ustrojowe.

W styczniu 1918 r. utworzony został pierwszy radziecki związek państwowy — Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka — federacyjne socjalistyczne wielonarodowe państwo zbudowane na zasadach radzieckiej autonomii. RFSRR obejmowała zarówno centralną Rosję, jak Ural, Syberię oraz ziemie środkowoazjatyckie. Wkrótce powstały następne republiki radzieckie: Ukrainka, Białoruska, a na Kaukazie — Azerbejdżańska, Gruzińska i Armenka, które po pewnym czasie połączyły się, tworząc Federację Zakaukaską.

Miedzy tymi republikami — w ciężkich warunkach wojny domowej i walk z interwentami — zaczęły wykrystalizowywać się związ-

ki państwowe oparte o zawierane różnego rodzaju umowy i traktaty o jedności działania w dziedzinie wojskowo-politycznej, gospodarczej i dyplomatycznej. Konieczność dalszej obrony, konieczność odbudowy gospodarki, szybkiego jej rozwoju stały się po zakończeniu wojny przesłankami, które coraz bardziej zbliżały ku sobie poszczególne radzieckie republiki. Lenin niejednokrotnie wówczas wskazywał, że ścisły związek federacyjny radzieckich republik może zaistnieć wyłącznie przy pełnej dobrowolnej zgodzie łączących się republik, tylko na zasadach równości, demokratycznego centralizmu przy pozostawieniu republikom szerokiego uprawnienia.

Stalinowski plan „autonomizacji”

Sierpień 1922 r. przyniósł powołanie do życia przez Biuro Polityczne KC partii, komisji w celu zbadania i uogólnienia praktyki ruchu zjednoczeniowego republik. Na czele tej komisji stanął Stalin. Wkrótce też przedstawił swój plan: niezależne republiki radzieckie muszą zrzec się praw suwerenności narodowej i przyłączyć do RFSRR. Stalinowski plan „autonomizacji” w swej istocie był negacją leninowskich zasad demokratycznego centralizmu i równouprawnienia narodowego.

Lenin ostro rozprawił się z teorią „autonomizacji”. Na plenum KC, na

zjazdach rad poszczególnych republik, zwyciężyła koncepcja leninowska. Dopiero wtedy mógł powstać Związek Radziecki. Utworzyły go: Federacja Rosyjska, Ukraina, Białoruś i Federacja Zakaukaska.

Biegły lata. Rozwijała się ekonomika całego kraju, szczególnie szybko rozbudowywała się gospodarka zacofanych dawniej peryferii carskiego imperium, dzisiejszych republik. Prowadziło to do zmian ustrojowych. Przesłata istnieć Federacja Zakaukaska: wyodrębniły się trzy socjalistyczne republiki: Gruzińska, Azerbejdżańska i Armenka. W 1924 roku wydzieliły się z Rosyjskiej Federacji i weszły na zasadach dobrowoli do ZSRR Republiki Uzbeka i Turkmeńska. W 1929 roku w republikę związkową przekształciła się Tadżykistan. W 1936 roku Kazachstan i Kirgizja przemieściły się z republik autonomicznych w republikę związkową.

Ale Stalin nie porzucił swych zamysłów. Niewiara, podejrzliwość, jego niechętny stosunek do narodów zamieszkujących ZSRR, przejawiały się w praktyce okresu kultu jednostki, doprowadziły do biurokratycznej centralizacji władzy, do pozbawienia republik w praktyce praw, doprowadziły do tak antysocjalistycznych, nieludzkich aktów, jak prześladowanie poszczególnych grup narodowościowych a nawet wysiedlenie całych narodów z terenów Północnego Kaukazu: Karacza-

jewców, Kałmyków, Czeceńców, Ingusów, Balcarów.

Leninowska droga

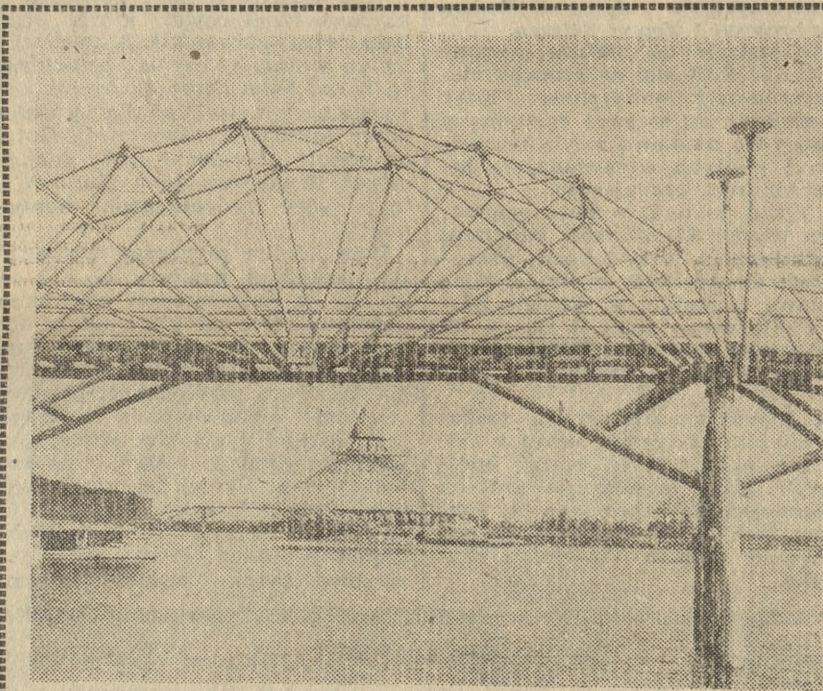
XX Zjazd KPZR, triumf leninowskich wskazań, leninowskiej praktyki w życiu partyjnym i państwowym, w zasadniczy sposób zmieniły sytuację. Naprawiono popełnione błędy w polityce narodowościowej, powróciły do miejsc ojczystych kaukaskie narody, uzyskując na powrót utraconą autonomię.

Rozpoczął się — i trwa nadal — wielki, niezmiernie ważny w życiu ZSRR, proces decentralizacji, zwiększania, rozszerzania praw wszystkich suwerennych i równych 15 republik związkowych i 20 republik autonomicznych, 8 obwodów autonomicznych i 10 okręgów narodowościowych, zamieszkanych łącznie przez ponad sto narodów i grup etnograficznych, mówiących niemal stu pięćdziesięcioma językami. Konsekwentne rozszerzanie praw republik związkowych, dotyczy wszystkich dziedzin — ustawodawstwa, gospodarki, kultury, obejmuje planowanie i finansowanie, ustroj sądów i organizację terenowej władzy administracyjnej. Republikę te rozumieją zwiększanie swych praw przede wszystkim jako zwiększanie swoich obowiązków w stosunku do innych bratnich republik radzieckich wobec całego narodu radzieckiego, wobec Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, który uosabia nierozdzielalną jedność wolnych narodów.

Nad Laguną Skarbów

W prowincji Matanzas powstał wkrótce po rewolucji jeden z najpiękniejszych na Kubie ośrodków turystyczno-wypoczynkowych. Na rozległym malowniczym terenie ołoczonym szeroko rozlaną Laguną i gęsto obrosniętym zielenią kanałami zbudowano domki campingowe w stylu indyjskim o świetnie wyposażonych nowoczesnych wnętrzach. Atrakcją tego ośrodka jest hodowla krokodyli, których cenne skóry przeznaczone na eksport. Rok temu pomysłowi Kubańczy rozpoczęli w pobliżu budowę nowego miasteczka dla turystów. Tym razem pośrodku „Laguny Skarbów” powstała cała osada na palach, również z wszelkimi niezbędnymi dla przyjemnego spędzenia urlopu wygodami. Na zdjęciu: fragment osady na palach.

CAF — fot. Grzęda



Bogusław Reichhart

NON OLET

cja sprzedawała... 100 tysięcy prezerwatyw. Itd. itp.

Aż dziw bierze, że przed giełdą nikomu nie wpadło do głowy, iż tego rodzaju towary należy po prostu... sprzedać. I oczywiście jest, że takie — wybaczenie urzędowy zwrot — upłynięcie należy kontynuować, nie czekając na „wielki dzwon”, którym okazała się giełda materiałów zaopatrzeniowych. One tam zresztą dominowały. A z nimi sprawa trudniejsza.

zmierzona dziedzinie artykułów zaopatrzeniowych, na którą składają się towary tysięcy asortymentów, wyprodukowanych przez kilkanaście lat. To, proszę pana — powiedział — trzeba zobaczyć. I chyba miał rację.

Opinię tę potwierdza także giełda wrocławska. Zaferowano na niej artykuły zaopatrzeniowe (maszyny, wyroby metalowe, części zamienne, odpady, gwoździe, druty itd.) wartości 2 miliardów złotych.

i cechy wyrobów, których chcieli się pozbyć.

Czy w takich warunkach — jak by powiedział bohater felietonu Wiecha — można pracować? Zwłaszcza, że dla wielu oferentów czas widać stanął w miejscu. Proponowali oni bowiem sprzedaż niektórych towarów, pamiętających czasy króla Cwieczka, po cenie, po jakiej je przed laty nabyli. A że — nie wiadomo dlaczego — Państwowa Komisja Cen nie włączyła się w giełdę — o przecenach na miejscu nie mogło być niestety mowy.

Otworzyć tamę!

Wnioski wypływające z I Krajowej Giełdy Materiałów Zaopatrzeniowych wymagają gruntownej i wszechstronnej analizy. Wydaje się przede wszystkim, że należałoby wysunąć następujące propozycje, które mogą w decydujący sposób usprawnić upłynięcie zalegających magazynów zbędnych zapasów, miliardowej wartości;

Wszystkie przedsiębiorstwa, posiadające tego rodzaju nadwyżki, muszą być zobowiązane do systematycznego ich zgłaszania, oraz przekazywania wórow. Pytanie — komu? Organizatorem giełdy wrocławskiej była Powszechna Agencja Handlowa. Ale niektórzy uważają, że to nie jej resort. PAH zajmuje się handlem artykułami trudno zbywalnymi, ale rynkowymi. Kto ma się na stałe zająć zaopatrzeniowymi? Może Dom Techniczno-Handlowy? Trzeba zdecydować. Uprawnienia dyrektorów przedsiębiorstw, w zakresie zbycia, przeceny,

Dokończenie na str. 3

Od nadmiernych zapasów — do towarów i pieniędzy

Anonimy z ogłoszenia

Projektowanie (tu następuje nazwa firmy) upłynni artykuły zaopatrzeniowe z grupy 507 (lub innej, zależnie od rodzaju ogłaszającego się zakładu).

Inseraty tego typu można dość często spotkać w gazetach. A co komu mówią? Pewien znajomy zaopatrzeniowiec, mistrz w swoim fachu, człowiek pracujący „w branży” od wielu lat, powiedział mi, że jego zdaniem nikt nie jest w stanie przebrnąć na odległość przez gąszcz tej nomenklatury, tysiące nazw, określeń i pojęć, obejmujących nie-

Sprzedano za 80 milionów. Czy na ową olbrzymią „resztę” nie było odbiorców? Tego — o czym za chwilę — nikt nie wie. A jeszcze przedtem, żeby nie było nieporozumień: to jest i tak olbrzymi sukces, że z czełości magazynów wydobyto te wartości.

Efekty mogły być jednak bez porównania większe, gdyby nie nieporadność wystawców. Wielu z nich przysłało na giełdę wykazy posiadanych zapasów bez wzorów. Czyli, że ewentualni odbiorcy mieli kupować „w ciemno”. Wielu nie zażądało sobie nawet tytułu, aby przynajmniej określić dokładnie wymiary

Irena Solińska

ZJAZD ARCHITEKTÓW POLITYCZNYCH

Dobiega końca okres poświęcony dwudziestolecu powstania PPR. Powróćmy dziś pamięcią do grudnia 1945 r. Tym, którzy nie pamiętają czasu wielkiego zrywu, przypomnę go dokumenty I Zjazdu PPR. W nich, jak w soczewce, skupiają się wszystkie problemy jakimi żyła Polska u zarania swej nowej, historycznej drogi. Znajdziemy w nich także program wytyczony na przyszłe lata.

Pożegnanie z podziemiem

Powstałiśmy dla walki i wyrosłiśmy z walki z okupantem niemieckim — mówił Wł. Gomułka na otwarciu Zjazdu, pierwszego w dziejach PPR. Warunki konspiracji uniemożliwiały odbycie Zjazdu i powołanie na nim najwyższych władz. Komitet Centralny PPR wybrano na specjalnym zebraniu 5. I. 1942 r. Po wyzwoleniu, w skład KC weszli ponadto członkowie Centralnego Biura Komunistów Polskich w ZSRR. Napór bieżących, aktualnych zadań nie pozwalał na wcześniejsze skoncentrowanie uwagi na problemach wewnętrznych partii. Dopiero w grudniu 1945 roku ponad tysiąc delegatów wybranych na konferencjach mogło wypowiedzieć się pełnym głosem o sprawach przeszłych, teraźniejszych i przyszłych.

W referacie sprawozdawczym KC PPR sporo miejsca poświęcono rzetelnej ocenie niedalekiej w owym czasie przeszłości: przyczynom klęski wrześniowej, zgubnej polityce rządu emigracyjnego w latach wojny i okupacyjnej działalności PPR. „Podstawową linią polityczną partii było jednoczenie wszystkich zdrowych sił narodu” — stwierdzał referat.

Fundamenty wspólnego domu

W referacie sprawozdawczym KC PPR sporo miejsca poświęcono rzetelnej ocenie niedalekiej w owym czasie przeszłości: przyczynom klęski wrześniowej, zgubnej polityce rządu emigracyjnego w latach wojny i okupacyjnej działalności PPR. „Podstawową linią polityczną partii było jednoczenie wszystkich zdrowych sił narodu” — stwierdzał referat.

Fundamenty wspólnego domu

Kilkanaście miesięcy, jakie dzielą I Zjazd od dnia wyzwolenia, należą do najbardziej dynamicznych i niepowtarzalnych w historii naszego kraju. Mówiąc najogólniej, dokonano w bardzo krótkim czasie wielkiego przełomu w dziedzinie ustrojowej, gospodarczej i w polityce międzynarodowej. Reforma rolna, zagospodarowanie

Kontynuujemy dzisiaj, sprowokowaną felietonem Piotra Życkiego (18. XI. 62. — „Gdzie poznański realizm?”) dyskusję, dotyczącą niektórych problemów miasta. Przypominamy, iż w „Głosie Tygodnia” z 16. XII. ubr. opublikowaliśmy 3 wypowiedzi na omawiany temat, dziś następna (członka Prezydium Rady Narodowej m. Poznania, Cz. Kołodziejczaka).

Gospodarność, skromność, systematyczność — oto przymiotniki, które z czasem przynęły do poznaniaków. Przez wiele lat w oparciu o te walory, zbywano postulatami ojców naszego grodu twierdzeniami w rodzaju: macie dobrze zaінwestowane miasto, przy pomocy waszej gospodarności na pewno sobie poradzicie, gdzie indziej jest przecież gorzej.

W stosunkach między nami te pochlebne przymiotniki są często przedmiotem ostrych polemik. Ileż to razy wołamy: gdzieś się podziła czystość Poznania i ongiś panujący w tym mieście porządek.

Mamy pretensje o to, że podejmowane są zamiary nie zawsze na miarę sił, przez co niekiedy uniemożliwia się wręcz ich realizację. Zarzucamy brak ostrości spojrzenia na problemy miasta od strony perspektywicznej i nieumiejętność ich koordynowania wykonawczego. Można by wyliczać jeszcze gamę wad, jakie często sobie przypisujemy. Niżej podpisany także od czasu do czasu grzeszy krytycznymi uwagami.

Redaktor Życki w numerze 275 „Głosu Wielkopolskiego” (18/19. XI. 1962 r.) w artykule pt. „GDZIE

Ziem Zachodnich, wyeliminowanie z życia gospodarczego obcego kapitału, nacjonalizacja przemysłu — oto tylko niektóre kierunki ofensywy zapoczątkowanej i realizowanej przez PPR.

Poważną przeszkodę w przebudowie i odbudowie kraju stanowiły ugrupowania reakcyjne, działające w podziemiu.

I ten problem znalazł swe odbicie na I Zjeździe. Wypowiedziano się na nim za koniecznością dalszego jednoczenia sił patriotycznych narodu, za przyciąganiem ludzi zdecydowanych do wspólnego działania.

Z kadrowej — partia masowa

Wchwili wyzwolenia pierwszych pociągów ziem polskich, PPR liczyła 20 tys. członków oddanych rewolucji, zahartowanych w walce. W przededniu Zjazdu było ich 235 tysięcy. W dalszym ciągu garnęli się do szeregów partyjnych nowi ludzie porwani przykładem, pragnący działać na pierwszej linii frontu przemian. Zjazd rzucił hasło: „ani jednej fabryki bez koła PPR”.

Rozwój partii, jej kierownicza rola w życiu kraju potwierdzona praktyką, sprawiły, iż uporządkowanie spraw organizacyjnych i przyjęcie Statutu, stało się pilną potrzebą. Na Zjeździe zagadnienia organizacyjno-statutowe referowali Roman Zambrowski i Zenon Kliszko.

We wstępie do Statutu czytamy m. in., że PPR stoi na gruncie międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, że w swej działalności kieruje się naukową teorią marksizmu i polityką odpowiadającą interesom ludu pracującego.

I Zjazd dokonał wyboru centralnych władz: 30 członków Komitetu Centralnego i 16 zastępców. Sekretarzem Generalnym wybrano Władysława Gomułkę, w składzie Biura Politycznego znaleźli się m. in. Aleksander Zawadzki, Roman Zambrowski i Marian Spychalski.

„Zjazd naszej partii... można by nazwać zjazdem i pracą architektów politycznych, którzy opracowali plany wznoszenia gmachu narodowego na założonych już fundamentach” — powiedział na zakończenie Zjazdu Władysław Gomułka.

Dyskusja — Dyskusja — Dyskusja — Dyskusja

Miasto i My

Czesław Kołodziejczak

POZNAŃSKI REALIZM? dał pewien przegląd naszych słabości. Wywody redaktora Życkiego są jak najbardziej zgodne z prawdą i podniesione przez niego krytyka błędów i braków ujmij nikomu nie przynosi. Artykuł Życkiego należy potraktować jako jeden z elementów społecznej troski, zmierzającej do większej mobilizacji naszego wysiłku, a także do wzmocnienia samokontroli na odcinku podejmowanych przedsięwzięć ogólnomiejskich.

Zagadnienie właściwego kształtowania organizmu miejskiego jest problemem nader trudnym i skomplikowanym. Działalność gospodarcza i inwestycyjna wymaga, obok niezbędnego wysiłku powołanych do tego organów, prawidłowej koordynacji przedsięwzięć, a nadto szerokiego przedyskutowania wśród tak zwanej opinii publicznej oraz zainteresowanych środowisk specjalistycznych.

Grzechem nr 1 był, a być może i jest jeszcze, brak długofalowych i konkretnych koncepcji przyszłościowych z podziałem na etapy realizacyjne oraz określenie sposobów ich rozwiązywania, z uwzględnieniem realnych możliwości budżetowych. Aby koncepcje mogły być w przewidzianym czasie realizowane, konieczne jest ponadto odpowiednie ich wyprzedzanie dokumentacyjne. U nas, niestety, wciąż jeszcze z dokumentacją przyszłościową nie jest najlepiej, a często

Turek dał sygnał i przykład. Tamtejsi działacze pierwszemu utworzyli oddział Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego. Ważne jest również to, że taki oddział powstał w Turku, rejonie najbardziej szeroko zakrojonego, wszechstronnego działania na polu kultury.

Dlaczego najbardziej? Dlaczego w Turku? Przyczyn jest co najmniej kilka. Jedną to tradycję kulturalną tego rejonu. Tradycję, co tu ukrywać, raczej nikiel. Wynikłe w dużej mierze z nieszczęśliwego położenia geograficznego, zawsze gdzieś na skraju, w rejonie przygranicznym, czy to za czasów zaborców, czy w odrodzonej Polsce, kiedy to kilka razy powiat turkowski przerzucano z jednego województwa do drugiego. Brak połączeń komunikacyjnych, zarówno kolejowych jak i innych, albo przynajmniej ich niedostatek (autobusy) powodował praktycznie niemal odcięcie od świata tego rejonu. A był to rejon właściwie wyłącznie rolniczy, przy czym wieś tamtejsza była wyjątkowo biedna.

Co godne kontynuacji

Mimo to jednak są w Turku tradycje społecznej działalności kulturalnej. Miał Turek już przed wojną własne czasopismo „Echo Turreckie”, miał teatr i bibliotekę i choć była to działalność raczej dorywcza, oparta na indywidualnych ambicjach, bez podłoża ideologicznego i bynajmniej nie masowa — przecież warto do niej i dziś nawiązywać. W końcu działalności niektórych zapaleńców i z okresu przedwojennego może być pozytywnym przykładem także i dzisiaj.

Szczególnie pozytywnie zapisali się w tradycjach pracy kulturalno-oświatowej tego rejonu... strażacy. Ochotnicze straże pożarne mają tu stare, cenne nawyki organizowania społeczeństwa nie tylko do gaszenia pożarów, lecz także prowadzenia pracy, jakbyśmy dziś powiedzieli, klubowo-swiecicowej, której bazą były remizy strażackie. A zbudowane po wojnie w czynnie społecznym w Turku Dom Strażaka to już poważna baza materialna dla szerokiej pracy kulturalno-oświatowej. Gości on zresztą obecnie w części pomieszczeń Powiatowy Dom Kultury. I to są więc tradycje godne kontynuacji.

Inną istotną przyczyną wymagającą szerokiej działalności KO są zmiany w ekonomicznej strukturze powiatu, które od kilku lat następują. Otworzyła się oto przed Turkiem historyczna szansa doścignięcia, a nawet prześcignięcia cywilizacyjnego wielu, znacznie dotąd wyżej stojących powiatów. Wielkie inwestycje górniczo-energetyczne (kopalnia, elektrownia) już mocno zmieniły okolice Turka i samą siedzibę powiatu, a przecież to dopiero początek przemian. Płynię do Turka masowo wysoko wykwalifikowana

Mieczysław Skąpski

Kultura zjednoczona

Powstało Turkowskie Towarzystwo Kulturalne

Inteligencja, miejscowi chłopie zmieniają się w robotników wielkopremyslowych. Wkrótce nastąpią ważne przemiany w świadomości miejscowych ludzi, niesie je bowiem nieuchronnie uprzemysłowienie, ujawnia się lub dopiero obudzą nowe potrzeby w zakresie korzystania z kultury i oświaty. Już dziś trzeba pomyśleć o właściwym zaspokojeniu tych potrzeb, być może nawet o wyjściu im naprzeciw. Powołanie Turkowskiego Towarzystwa Kulturalnego jest dowodem, że o tych potrzebach w Turku nie zapomniano.

Słowo o bazie...

Z jaką bazą materialną startuje powiat do tych ambitnych poczynań? Przedstawiono ją na powiatowej konferencji kulturalnej, na której powołano Towarzystwo. A więc Powiatowy Dom Kultury i dwa wiejskie domy ludowe (3 dalsze w budowie), około 30 świetlic w wzorowymi w Tuliszkowie, Poniatowie i Goszczanowie, kino w Turku i 4 kina pólstałe, kino oświatowe w PDK-u, działające także poza stolicą powiatu, kilkadziesiąt sal widowiskowych podległych strażom pożarnym, trochę klubów, ruch amatorski o stałej tendencji wzrostu, około 40 zespołów chóralnych i orkiestralnych. Skoro już weszliśmy także w „bazę ludzką”, powiedzmy jeszcze, że w powiecie pracuje 32 bibliotekarzy, 12 pracowników świetlic, 5 nauczycieli muzyki i kilku pracowników kin. Niewiele ludzi podnosi swoje kwalifikacje na studiach zaocznych.

W sumie ta baza jest dość szczupła i wymaga rozszerzenia. Czuje się w Turku te potrzeby i stąd słuszna inicjatywa nawiązywania kontaktów ze środowiskami artystycznymi spoza Turka. Inicjatywa przyniosła już owoce w postaci występów teatrów z Poznania i Wrocławia, Kalisza i Gniezna, a nawet dalekiego Koszalina, dalej — występów zespołów zagranicznych, spotkań z wieloma literatami, plastykami, dziennikarzami czy ostatnio eksponowanej w PDK-u wystawy „Salonu Ziemi Kaliskiej”. Oczywiście kontakty te trzeba będzie dalej rozwijać.

...i potrzebach

Potrzebny jest ośrodek dla masowej pracy KO, gdyż obecny PDK mieści się, jak już powiedzie-

liśmy kątem w Domu Strażaka. Problem ten prawdopodobnie w przyszłości rozwiąże Dom Górnik. Ale ponadto potrzeba kilku nowych kin, zarówno w samym Turku, jak i w terenie powiatu, kilku nowych bibliotek i czytelni, lokali dla dobrze rozwijającego się Ogniska Muzycznego. Jest tych potrzeb zresztą więcej, nie ma natomiast funduszy na ich zaspokojenie. Są jednak fundusze, i to niemałe poza budżetem powiatowej rady; tkwią w rozmaitych organizacjach, przedsiębiorstwach, rozproszone i niekiedy wydatkowane na cele niewiele lub zgoła nie mające wspólnego z kulturą czy oświatą, na które są przeznaczone. Będzie to niewątpliwie jedno z ważniejszych zadań Turkowskiego Towarzystwa Kulturalnego, by te fundusze jakoś skomasować i rozsądnie spożytkować dla wspólnego dobra.

Zadań zresztą staje przed Towarzystwem niemało. Trzeba będzie rozszerzyć aktywność kulturalną, przygotowywać odbiorcę kultury, udostępnić poszczególnym środowiskom takie wartości kulturalne, których ono szczególnie pragnie bądź potrzebuje, wyszukiwać i popularyzować miejscowych twórców, pielegnować tradycje kulturalne regionu, utrzymywać je i opracowywać.

Udany start

Nie wszystkie oczywiście zadania wymieniliśmy. Nie wszystkie bowiem są już dziś znane. Zapewne będą się one ujawniać wraz z rozwojem Towarzystwa i rozwojem pracy KO. Start można ocenić jako udany. Ożeniono szczęśliwie w zarządzie Towarzystwa działaczy kulturalnych zawodowych ze społecznymi. W tym wydaje się tkwić w ogóle istota pracy TTK, by społeczni i zawodowi działacze nie chodzili różnymi ścieżkami, lecz wspólną wspólnie zakreśloną drogą.

Nie popadając przeto w przesadny optymizm, wydaje się, że uzasadnione są nadzieje, iż w 625-lecie Turka i 100-lecie powiatu turkowskiego, które przypadną w 1966 roku, akurat na zakończenie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, znajdziemy dzięki TTK kulturę i oświatę w tym regionie rozwiniętą nieporównywalnie do stanu dzisiejszego.

powiednim czasie móc powrócić do ich rozbudowy lub udoskonalenia.

Grzechem nr 2 jest bezsprzecznie za szeroko rozbudowany w Poznaniu front robót. W niepełnym jeszcze stopniu koncentrujemy nasze przedsięwzięcia i wydłużamy przez to realizację zamierzeń, a skutki tego nie wymagają komentarzy.

Wydaje się jednak, że występujących zjawisk negatywnych nie można zwać na karb braku realizmu poznaniaków i przypisywać winę za istniejący stan rzeczy społeczności poznańskiej. Jestem przekonany, że nie to miało na myśli redaktor Życki. Poznaniacy przecież, biorąc rzecz ogólnie, gospodarzą się mimo wszystko dobrze. Mamy na ogół korzystne wskaźniki wydajności pracy, w kosztach budownictwa mieszkaniowego, w wygospodarowywaniu akumulacji przez przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego i podległe radzie narodowej. Poznań, jako jedno z pierwszych miast, posiada opracowany i zatwierdzony plan przestrzennego zagospodarowania. Poznaniacy bez żadnych nakazów opracowali i wprowadzili w życie nowe zasady polityki mieszkaniowej, które okazały się w pełni zbliżone z późniejszymi uchwałami władz centralnych. Coś niecoś jednak w Poznaniu się przecież zrobiło i to w dodatku dobrze. Ileż to razy narzekają na naszą komunikację, funkcjonowanie urządzeń komunalnych, działalność służby zdrowia i inne niedomagania — mile rozczarowujemy się, przy bezpośredniej konfrontacji naszych oczekiwań ze stanem rzeczy w innych miastach, gdzie jest gorzej. Inna rzecz, że nie jest to najlepszy sposób oceny własnych błędów.

W naszym mieście, z okazji Międzynarodowych Targów Poznańskich, spotykają się ludzie rozmaitych narodowości, ras, wyznań

i poglądów — tu ścięra się nowe ze starym, tu wydaje się świadectwo budownictwa socjalistycznego. Nie można nie widzieć zarazem nowej treści specyficznych cech poznaniaków, które wyzwalają się w ferworem codziennej pracy. To przecież na naszych oczach i za naszego pokolenia pękły ramy ongiś cichego i spokojnego miasta Poznania. Rewolucja społeczna to nie tylko ze spóli idei stanowiących podstawę jej zwycięstwa, to także program, oparty na tych ideach i zmierzający do przeobrażenia starych stosunków społecznych w nowe, a także psychiki i umysłów ludzkich. Przemiany rewolucyjne nie eliminują swoistości cech charakteru i nabytych nawyków w określonych środowiskach i regionach, lecz wyzwalają drzemające w nich siły i walory, które — nieraz — w poprzednich formacjach społecznych nie mogły znaleźć pełnego ujścia.

Jeśli szczerzimy się naszymi sukcesami produkcyjnymi, osiągnięciami naukowców, inżynierów, robotników — to osiągnięcia te nie byłyby do pomyślenia bez warunków oraz bazy materialnej ustroju socjalistycznego. Wydaje mi się, że wady poznaniaków nie są groźne i dobre, że właśnie na co dzień w kazujemy tyle krytycyzmu i tyle gospodarskiej troski o dziś i jutro. Wobec wielkich zadań w rozbudowywaniu i kształtowaniu organizmu miasta z perspektywą do 1980 roku, istnieje uzasadniona potrzeba wykazywania na co dzień występującego jeszcze zła i publicznego piętnowania go. Mając zatwierdzony podstawowy dokument, dotyczący rozmiarów rozwoju miasta i jego wielkości, możemy nie tylko tworzyć sobie jego wizję, lecz kształtować ją tak, by nasi synowie i córki nie zarzucili nam, że nie wszystko zrobiliśmy w sposób rozważny i przemyślany.

Do „autobusiku” z zaprzęgiem konnym tłoczą się pasażerowie, którzy razem ze mną wysiedli z pociągu. Sam jednak wolę iść pieszo, aby bliżej przyrzeć się Zbąszczyńowi. Jest tu coś z miasta i coś ze wsi. Pięćrowe i dwupiętrowe kamieniczki sąsiadują z zagrodami rzemieślniczymi, przerwy między zabudowaniami wypełniają ogródki i ogródki, a tuż przed rynkiem leniwie przepływająca Obra odgrządza wlokący się 3 km od stacji 70-letni Zbąszyń od Zbąszczyńa 500-letniego.

I tu przychodzi mi na myśl bodajże pierwszy najazd szlachecki, który rozegrał się w połowie XV wieku. Dyplomata Władysław Jagiełły i dziedzic tego miasta — Abraham Zbąski, popadł w zatarg z biskupami poznańskimi, popierając u siebie husytów i odmawiając

Czesław Michniak

Gdzieś w terenie

Teren jest dziś terminem obiegowym, używanym chętnie przez działaczy i innych pracowników z delegacją w kieszeni. Teren urasta do miana symbolu, brzmiejącego bardzo współcześnie, postulatycznie.

A jak to wygląda w dziedzinie, związanej z przykładem, z czytelnictwem, gdzieś między lasami, z daleka od „centrali” wojewódzkiej i powiatowej, od większych zakładów pracy, w miejscowości, gdzie diabeł mówi dobranoc — w bibliotece gromadzkiej...

Literat, który zapuszcza się w taki właśnie teren, musi być przygotowany na wiele ewentualności, między innymi na zabłocenie sobie butów, na zimno, egipskie ciemności (warto zabrać ze sobą latarkę i lampkę w obronę przed psami), może też literat odwiedzić uczucie zazdrości, gdy pomyśli, że w tym samym czasie kolega literata spotyka się z „doborowym” audytorium w dobrze ogrzanej pomieszczeniu, gdzie otrzymuje się mocną czarną kawę i wino, gdzie wiszą kotery w kolorowe plamy, gdzie się siedzi w wiklinowych koszykach, a „dzień dobry” mówi literatowi nie diabeł, tylko jakiś miłutki kociarek w czarnych pończoszkiach.

Literat w gromadzkiej bibliotece chucha w dłonie, już się schodzą ludzie, w wieku od jednego roku (na rękach mamy) — do stu lat, nie ma tu żadnych abstrakcyjnych malowideł, są za to srebrzyste kwiatki na szybach, a tych ludzi wciąż przybywa, chcą po raz pierwszy na własne oczy zobaczyć, jak też wygląda ten „pan autor”, ktoś stwierdza, że „pan autor jest trochę podobny do sekretarza GRN” i zaraz wszelka metafizyka, otaczająca osobę pisarza, ulatnia się i mają już przed sobą starszego pana, który pisze powieści, albo młodego człowieka, który pisze wiersze. Nawiązuje się kontakt.

Podczas gdy tam, między kotarami, w oparach czarnej kawy, rozwija się dyskusja: „co też pan sądzi o polemice między Przybosiem i Grochowiakiem”, tutaj w gromadzkiej bibliotece w Jastrzębsku Starym koło Nowego Tomyśla pytają się ciebie, jak się pisze książkę, dlaczego „pan autor” nie pisze romanów czy powieści kryminalnych i „my chemy” — mówią — żeby „pan autor” jeszcze raz do nas przyjechał! a tam, w wielkim mieście przed odbiorcami bardziej zaawansowanymi dobiera się określenia im mniej znane ogółowi tym mądrzejsze i myśli prelegenta mają kształt paraboliczny i wszyscy udają, że rozumieją o co spiera się Przybós z Grochowiakiem.

W gromadzie, na pierwszym szczeblu wtajemniczenia literackiego, każde słowo, choćbyś się nawet jakiegoś bracie i mówił trochę chaotycznie, jest wchłaniane i zapamiętane i tak to było na tym spotkaniu w Starym Jastrzębsku, a w ogóle trzeba podkreślić, że była to druga prelekcja w tej miejscowości — pierwszą wygłosił lekarz-ginekolog dla kobiet z osady (około 500 mieszkańców) i okolicznych wiosek. Mężczyznom wstęp był wzbroniony.

A gdy literat opuści gościnne progi gromadzkiej biblioteki i podziękuję kierownicze p. Helenie Pawlakowej za organizację spotkania, poczuje nagle, że zawiść z powodu ograniczonego lokalu z kotarami i czarną kawą, znika, nie ma jej, a może jej w ogóle nie było i polem idąc w ciemności na stację kolejową, wysnuje wniosek, że takie spotkania w osadach, w terenie, są bardzo potrzebne i dla literata i słuchaczy. Więcej takich spotkań!

Gdy się to zainteresowanie widzi na własne oczy, nawet przemadna dyskusja na tematy egzystencjalne w porównaniu ze sprawami najprostszy, że na przykład w gromadzkiej bibliotece popsuł się telewizor, jedyny łącznik z wielką kulturą — wydaje się jakaś śmieszna i mało ważna.

I jakże tych paru refleksji z Jastrzębska nie przenieść na papier!

Józef Pieprzyk

Promieniująca muzyka

klerowi płacenia dziesięcin. Bp. Stanisław Ciołek obłożył niegodziwego Abrahama kłatwą, a następca bp. Andrzej z Bnina powtórzył kłatwę i w celu zlikwidowania gniazda innowierców wyruszył w sile 900 jeźdźców. Jak mówi legenda — czcigodny biskup kazał ich spalić na stosie w miejscu, które z tego powodu zostało nazwane... Opalenicą.

Z daleka, wśród ogołoconych z liści drzew dostrzegam basztę po zamku Zbąskich. To jedyna pamiątka historyczna. Uliczki puste, domki zdają się drzeć. Taki sam obraz znaleźć można w wspomnianej Opalenicy, w Pogorzeli, w Pyzdrach i w dziesiątkach innych miasteczek naszego województwa. Ale Zbąszyń na mapie kulturalnej naszego województwa zajmuje szczególne miejsce, dzięki niepozornemu budynkowi przy ul. 17 Stycznia, mieszczącemu Państwową Szkołę Muzyczną, która przed 12 laty powstała tutaj z Ogniska Muzycznego. Dziś szkoła zbąszczyńska więcej się chwali niż nadgrzybnymi przez czas gruzami siedziby magnata sprzed pół tysiąca lat.

Do tej właśnie szkoły kieruję swoje kroki. Na parterze rozbrzmiewa melodie. Uczeń wskazuje mi gabinet dyrektora.

— W naszej szkole — mówi dyr. A. Janiszewski — uczy się 240 młodych ludzi, w tym 140 w dziale dziecięcym i stu w dziale młodzieżowym.

— Wasza jednak szkoła, panie dyrektorze, różni się od innych szkół muzycznych tego typu...

— Tak. Każdy uczeń u nas musi się zapoznać z instrumentami i melodiami ludowymi. A mamy tu doskonałego specjalistę w tej dziedzinie — Tomasza Sliwę. On to uczy grać na mazankach (skrzypczki o 3 strunach), na siesienkach (pierwotór koźla) i na koźle lubuskim.

— To instrumenty, ze względu na swoją starodawność godne niewątpliwie szacunku i pamięci. Ale chyba wypierają je nowsze?

— Moim zdaniem obecnie ludowym instrumentem stają się akor-

deony; z paru względów: tańsze są od pianin, nie zajmują miejsca w domu, łatwe są w przenoszeniu, ponadto... są w modzie. Na drugim miejscu z najpopularniejszych wymienilibym skrzypce.

Szkoła ma swój chór, 40-osobową orkiestrę dętą. Ostatnio uczniowie z działu młodzieżowego utworzyli orkiestrę rozrywkową, w której grają także młodzi nauczyciele.

Z kolei dyrektor mówi mi o przywiązaniu mieszkańców Zbąszczyńa do szkoły. Tu nie ma kłopotu ze stancjami dla uczniów, którzy nie mogą dojeżdżać ze względu na odległość i połączenia kolejowe i autobusowe. Ludzie sami ofiarują pokoje, nie stosują wygórowanych opłat, jak to na przykład dzieje się w Poznaniu. Zdają sobie sprawę z tego, że szkoła to ich chluba, że uczniom trzeba pomóc.

Raz po raz uczniowie urządzają koncert dla miejscowego społeczeństwa. Miałem okazję być świadkiem jednej takiej imprezy. Sala przepełniona starszymi, młodzieżą i dziećmi. Ogłądałem wprawdzie podobne popisy w innych środowiskach, nie widziałem jednak tak wzorowego zachowania się. Nawet te najmłodsze pociechy w wieku przedszkolnym nie uważały za stosowne rozmawiać, biegać, popychać się. Dla nich istniała tylko muzyka, której słuchały ze skupioną uwagą.

To wpływ szkoły na Zbąszyń. A jak przedstawia się jej promieniowanie na okolicę?

Po wizycie w szkole przy obiedzie w przyrunkowej gospodzie, jeden z wiejskich Janków Muzykantów opowiada mi, jak w swojej rodzinie, należącej do spółdzielni produkcyjnej, wieczorami musi grać jakąś melodię, która z kolei wabi mieszkańców z sąsiednich domów. Tym samym jego rodzinny dom staje się małym ogniskiem muzycznym. A pomyślimy, że takich małych ognisk jest wiele dziesiątków w okolicy.

Dowiaduję się także, iż dyrektor zdolniejszych zachęca do podjęcia nauki w liceach ogólnokształcących, sam przeprowadza starania o przy-

jęcie i miejsce. Ze szkoły zbąszczyńskiej niektórzy studiuja muzykologię, wielu absolwentów włączyło się w życie kulturalne swoich środowisk.

To jedna strona działalności Szkoły Muzycznej. Nie można pominąć drugiej — niemniej ważnej, również promieniującej na okolicę. Przy szkole utworzyło się Stowarzyszenie Muzyków Ludowych, któremu do niedawna przewodniczył dyrektor szkoły, a obecnie dla odciążenia go w pracy działacz ludowy — Stanisław Pszeniczka. To Stowarzyszenie prowadzi: ognisko muzyczne w Trzcielu (pow. Międzyrzecz) dla przeszło stu dzieci i młodzieży, ognisko w Babimoście (woj. zielonogórskie) dla 80 chętnych, ognisko w powiecie Nowy Tomyśl — dla 50 melomanów, ognisko w spółdzielni produkcyjnej w Sliwnie, ognisko w Trzciance (pow. Nowy Tomyśl), gdzie również ożywił się chór uczniów Technikum Rolniczego. A od 1 lutego powstaje ognisko w Międzychodzie, w planie dalsze ogniska: w Grodzisku i we Lwówku.

Dodajmy tę liczbę ognisk większych do małych ognisk w rodzinach uczniowskich, a będziemy mieć właściwy obraz oddziaływania szkoły zbąszczyńskiej na wcale niemały region.

Nie bez przyczyny przytoczyłem tu słowo „region”. Właściwie swoisty folklor zbąszczyński przypisać należałoby przyległej do Zbąszczyńa wiosce Przyprostyni, ale wszedł tu inny, z Dąbrówki Kościelnej, która między innymi dzięki pieśniom ludowym nie dała się zgermanizować w czasie 150-letniego zaboru pruskiego. Ten dąbrowiecko-babimojski folklor dziś awansował do reprezentacyjnego folkloru województwa zielonogórskiego, przyjmując nazwę folkloru lubuskiego, a równocześnie przekroczył granice województwa poznańskiego, znajdując poparcie w zbąszczyńskiej szkole muzycznej.

Towarzysz mój, uczeń, już dawno wrócił na lekcje. Na pewno prze-

Dokończenie na str. 4

NON OLET ale.....

Dokończenie ze str. 1

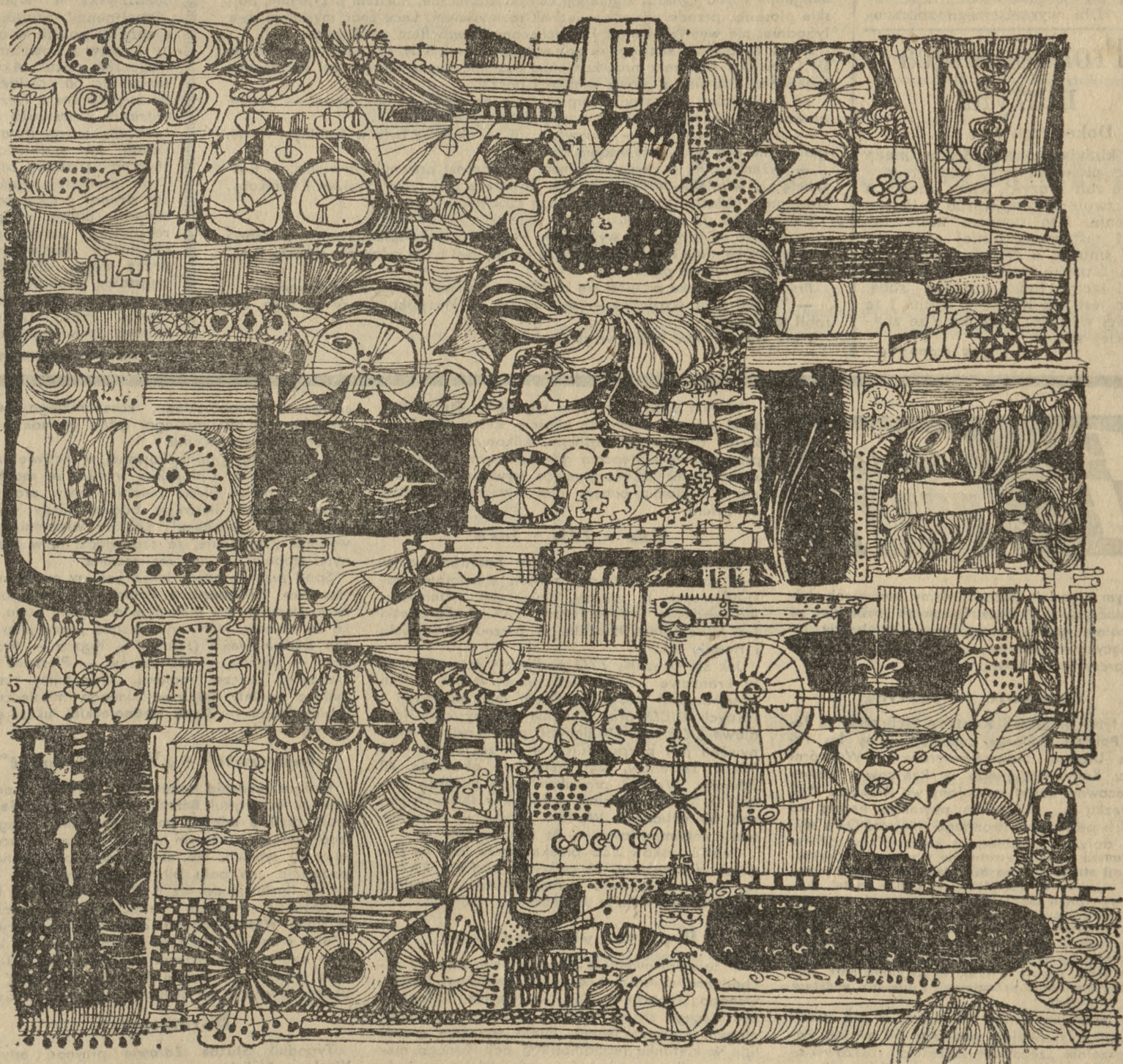
przerobu nawet od lat zleżących artykułów zaopatrzeniowych są dotychczas za małe. Aby sprzedać, lub w ogóle zagospodarować tego rodzaju nadwyżki dyrektorzy przedsiębiorstw muszą obecnie uzyskiwać zezwolenie swoich jednostek nadrzędnych, a nawet ministerstwa. Taka procedura trwa nieraz po kilka miesięcy. Podczas, gdy okazja sprzedaży takich nadmiernych zapasów wymaga podjęcia szybkiej decyzji, nieraz nawet natychmiastowej.

Należałoby chyba rozpatrzyć możliwość zastosowania przy upłynianiu nadmiernych zapasów, w szerokim zakresie usług pośrednictwa i akwizycji. Dotychczasowy przebieg handlu artykułami trudno zbywalnymi w bieżącym obrocie towarowym dowodzi, że taka metoda jest nie tylko potrzebna, ale i ekonomicznie uzasadniona.

Nie można czekać na następną krajową giełdę artykułów zaopatrzeniowych. Dla towarów tych należy stworzyć bieżące źródło zbytu, oparte przede wszystkim na dokładnej informacji o podaży i popycie. Dla tego celu niezbędne wydaje się założenie we wszystkich województwach wielobranżowych wzorcowych rejonowych zbędnych zapasów, które powinny się stać punktami przeglądu dużej i różnorodnej masy towarowej oraz miejscami szybkich transakcji.

Nadmierne zapasy surowców, półproduktów i gotowych wyrobów — to pieniądze. Cesarz rzymski Wespazjan powiedział miał, że pecunia non olet. Czyli, że pieniądze nie śmierdzą. Pieniądze zaangażowane w nadmierne zapasy rzeczywiście nie śmierdzą. Ale szkodzą. Z miesiąca na miesiąc coraz bardziej. Dlatego podjęcie niezwłocznych decyzji jest gospodarczą koniecznością.

BOGUSŁAW REICHART

S
E
NEwa
Pruska

Piotr Życki

Kojarzenie - realna rzecz

Z zapisków zrędy

Niedawno byłem w S. Egzystencja mieszkańców tej osady jest związana z jednym miejscowym zakładem pracy: zbudowaną przed paru laty wytwórnią. Na nieszczerze przedsiębiorstwo pracuje sezonowo; co roku, u progu zimy, zwalniali ludzi. Rozmawiałem na ten temat z dyrektorem. Nie ukrywał trapiących go wątpliwości. Oto — w skrócie — one:

Dokonując sezonowych zwolnień, zakład pragnąłby zatrzymać, w charakterze stałej kadry, ludzi najlepiej obznajomionych z zawodem, przyczynach fachowców, zdolną młodzież, pracowników szczególnie starannyh i obowiązkowych. Owe teoretyczne przesłanki, których prawdziwości negować trudno, niemal nie znajdują w (utartej) praktyce zastosowania.

Bo nie należy zwalniać jedynych żywicieli (ek) rodzin; inwalidów; osób, którym do uzyskania renty potrzeba dwu lub mniej lat; aktualnych lub niedawnych członków władz związkowych, kobiet w ciąży — przy czym wydaje mi się, że przytoczony rejestr nie jest pełny.

W ten sposób dyrektor fabryczki w S., pozbył się tej jesieni:

a) paru dobrych sił fachowych, które na nieszczęście nie były jedynymi żywicielami rodzin;

b) kilku solidnych pracowników, którzy mieli pecha nie wstąpić uprzednio w związki małżeńskie, a — wiadomo, że samotnym łatwiej coś sobie znaleźć;

c) grupy młodzieży pięci obojga, chętnej do pracy i do nauki zawodu — ze względu na to, iż „młody zawsze prędzej czegoś nowego się wyuczy” (przy „okazji” rozleciało się zakładowe „kolo ZMS”).

Nakreśliłem obraz w znacznym uproszczeniu, z pominięciem szeregu dodatkowych czynników. Nie chciałbym zostać zrozumiany w ten sposób, iż twierdząc, że dyrektorzy fabryk zawsze stoją przed podobną do przedstawionej, alternatywą. Dla wyrazistszego zobrazo-

wania sprzeczności posłużyłem się świadomie ostrym kontrastem.

Obrona praw pracowniczych, rozmaite przepisy, mające na celu ustrzeżenie pracownika (cy) przed zwolnieniem w trudnych dla niego (niej) okolicznościach życiowych (inwalidztwo, wiek przedemerytalny, ciąża), stanowią zdobycz naszych czasów. Trudno przypuścić, by ktokolwiek przywileje owe gotów był poddawać w wątpliwość. O te prawa — oczywiście nie tylko o te — walczyliśmy, są one osiągnięciem, którym się szczycimy. Można powiedzieć, że ludzie w Polsce, bez względu na ewentualne odcienie poglądów — jednolicie opowiadają się za ustanowionymi przez władzę ludową prawami socjalnymi.

Nie oznacza to wszakże, iż nie należy dyskutować złożonego problemu nieantagonistycznych sprzeczności, wyłaniających się czasem pomiędzy interesem jednostki a interesem ogółu. Zdaje się, że właśnie na przykładzie sytuacji, powstałej w S., można pewne przejawy owych sprzeczności dostrzec wyraziście. Dają one znać o sobie tym rzadziej, im umiejętniej kojarzymy interes jednostki z interesem społecznym. Trzeba czynić wszystko, aby ewentualne sprzeczności łagodzić, bądź likwidować.

Powracając do przykładu fabryki w S.: być może, należało tam

bardziej aktywnie szukać pracy zastępczej dla niektórych osób; być może dałoby się zapewnić niektórym pomoc za pośrednictwem odpowiednich komórek urzędu rady narodowej bądź organizacji społecznych; niewykluczone, że niektóre osoby, w wieku przedemerytalnym, kwalifikowałyby się do starań o rentę inwalidzką.

Nie pretendują te rady ani do miana genialnych, ani zbawiennych; chodzi mi po prostu o wskazanie kierunku działania w ramach tego, co nazwałbym kojarzeniem interesu jednostek z interesem ogółu. Nie są to bowiem w naszych warunkach ustrojowych pojęcia przeciwstawne, lecz zbieżne. Rzecz w tym właśnie, aby owa zbieżność była maksymalna.

Analiza problemu, który przedłożyłem, jest chyba warta dyskusji. Być może okazałoby się, iż wyłoni się — w bliższej lub dalszej przyszłości — potrzeba uelastycznienia niektórych przepisów prawnych. Nieraz na przykład co do pewnej sprawy panuje powszechna opinia, że należałoby ją uregulować w ten a nie inny sposób — właśnie dla pogodzenia interesu jakiegoś obywatela z interesem ogółu; tymczasem na przeszkodzie takiemu załatwieniu sprawy stoją — bywa — sztywne przepisy, bądź równie sztywne urzędnicy, nieskorzy do starań o zmianę niektórych paragrafów.

Nie ma gotowych recept na stapanie w jedną całość interesu każdego z nas z interesem nas wszystkich łącznie. To trudne zadanie, ale realne. Marksizm jest właśnie tą ideą, której przyświeca myśl o łączeniu dążeń i potrzeb szarego człowieka z ogólnymi prawidłowościami rozwoju. Mamy prawo być dumni, iż posuwamy się po tej drodze. Spotykać na niej będziemy chyba jeszcze długo owe zjawiska, które nakażą zwrócić uwagę na nieantagonistyczne. Z tego trzeba sobie zdawać sprawę. Zdając sobie sprawę z czegoś, łatwiej jest prawidłowo działać.

Janusz Przybysz

Teoria względności

Niełatwo zrozumieć teorię względności. Postanowiłem wlecieć między gwiazdy, gdzie wszystko jest jasne i proste.

Zlikwidowanie interesów ziemskich nie nastręczyło mi większych trudności. Jeszcze tego wieczoru sprzedałem dozorcy leżankę, jedyny mebel jaki posiadałem, zapłaciłem się w suchary i wysłałem. Od tej chwili interesowałem się tylko Kosmos jako taki.

Smigałem wśród gwiazd, zbierałem kamiki kosmiczne, nuciłem przyjemne, polskie piosenki, przede wszystkim jednak rozmyślałem. Lecz choć myślałem dwa tygodnie, nie wymyśliłem nic i zniechęcony powróciłem na Ziemię.

Jakże było moje zdziwienie, gdy wyładowałem! Gdy ja bujałem, tu minęło lat 12 tysięcy. Otaczała mnie kamienista pustynia, przez którą biegł ku mojemu pojazdowi człowiek z głową wielkości beczki.

— Ty łajdak! — zawył, szarpnął mnie za szelki kombinezonu. — Jestem prawnikiem dozorcy, któremu wcisnąłeś leżankę!

— Jak to, wcisnąłem? — oburzyłem się. — Leżanka była w świetnym stanie, spałem na niej wyłącznie ośobiście.

— Leżanka była w stanie ohydny! — wrzasnął prawnik prawnika. — Rozsyłała się w wieku 5678 naszej ery. Zostały z niej tylko pluksy i karakony, które mnie oblażyły i przez które muszę czochrać się do dziś!

I zaczochrał się ze łzami.

— Bardzo mi przykro — wyjąkałem. — Ja naprawdę sprzedawałem w dobrej wierze. Babka moja często mawiała, że kruchy jest tylko człowiek, leżankę natomiast kupuje się na pokolenia.

Prawnuk prawnika przestał się czochrać i pokiwał głową z politowaniem.

— To jest dość względne — powiedział. — Wszystko zależy od tego, kto robił tę leżankę.

I tak zrozumiałem teorię względności.

W tym samym wydaniu tygodnika Stefan Kozicki pisze o Radomiu, mieście, które przed rokiem zostało wstrząśnięte kilkoma procesami przeciwko przestępcom gospodarczym na wielką skalę. Autor przekonywająco wywodzi, iż obecnie w Radomiu panuje inna, wyraźnie zdrowsza atmosfera.

Pax - ZZG - Inco

Na łamach Kierunków Jerzy Rutkowski omawia działalność Zjednoczonych Zespołów Gospodarczych to znaczy, działalności przemysłowo-handlową Stowarzyszenia PAX. J. Rutkowski jest dyrektorem Naczelnego Zarządu Przemysłu i Handlu ZZG.

Jak się okazuje, ZZG podlegają cztery zespoły branżowe: chemii budowlanej INCO, chemii gospodarczej INCO, produkcji mechanicznych i różnych INCO oraz Centrala Przemysłowo-Handlowa „Veritas”. Działalność produkcyjna wykonywana jest bezpośrednio w 39 zakładach i 18 filiach zakładów, sieć handlowa obejmuje 48 sklepów. Wartość produkcji sięga miliarda złotych (r. 1962), a wartość obrotów w sklepach ponad 60 milionów. Wartość produkcji eksportowej i antyimportowej — 86 mln. rocznie.

Całość zysków ZZG przekazywana jest: na podatek dochodowy, na pokrycie budżetu PAX-u, na fundusz rozwoju przedsiębiorstwa (według zasad uchwały Rady Ministrów nr 158/60).

O prasie wielkopolskiej

Z zainteresowaniem obserwujemy zmiany, zachodzące w treści i w szacie graficznej Ilustrowanego Tygodnika ZSL. — *Gazeta Chłopska*, ukazującego się w Poznaniu (ostatnio pod zmienionym kierownictwem). Pismo wyraźnie gawili się w kierunku tygodniowego popularnego magazynu dla mieszkańców województwa poznańskiego, zielonogórskiego, koszańskiego, wrocławskiego i olsztyńskiego, gdzie posiada własne oddziały redakcyjne.

Z zapowiedzi, opublikowanej w najświeższym wydaniu *Gazety Chłopskiej* wynika, że redakcja „pragnie nadać piśmie bardziej żywy, urozmaicony charakter, ilustrując bogato każdy numer zdjęciami i rysunkami”. Lektura wspomnianego wydania przekonuje, że zapowiedzi te w znacznym stopniu są już realizowane.

Spod prasy wyszedł także kolejny numer miesięcznika *Wielkopolska Południowa*, redagowanego starannie i z niemałym nakładem frudu, jako że obszary, które wyznaczono piśmie jako teren oddziaływania (Jarocin — Kępno — Krotoszyn — Ostrów — Ostrzeszów — Pleszew) nie stanowią jeszcze regionu. Odnotujmy także zmianę winyty tytułowej innego miesięcznika regionalnego — *Ziemi Nadnoteckiej*, ukazującego się w Pile.

„Twórczość” - „Współczesność”

Bieżące wydanie miesięcznika *Twórczość* przynosi m. in. artykuł Barbary Biernackiej pt. *Fajwerk czyli o młodej poezji Poznania*. Przegląd losów poezji w naszym mieście kończy się oceną obecnej sytuacji, nie napawającej optymizmem; pozostało „na polu bitwy” zaledwie kilka nazwisk! Ilustracją do tego B. Biernackiej może być wypowiedź Ryszarda Daneckiego na łamach ostatniej *Współczesności*, opublikowana w cyklu „Poeci o sobie”. Zbiór owych felietonów, w których czołowi przedstawiciele „pokolenia 30-latków” omawiają i wyjaśniają swoją twórczość — ukaże się wraz z ich utworami nakładem „Iskier”.

Rozmaitości

Tygodnik *Służba Zdrowia* przynosi artykuł Wacława Bielickiego, zatytułowany *Ach, te ko-*

Eugeniusz Pauksza

Militaria

Zbliżamy się do dni uroczystych obchodów 100 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego 1863 r. Z wielu zapowiedzianych pozycji wydawniczych część już ukazała się z godną uznania punktualnością i na bieżąco pragnę je zreferować czytelnikowi. MON, najbliższy problematyce militarnej, wystartował z cenną, w niedzielnym nowatorską pozycją Eligiusza Kozłowskiego „Od Węgrowsa do Opatowa”. Jest to gruntowna, oparta o studia źródłowe, analiza wybranych bitew Powstania, od lutego 1863 aż po niemal tragiczny koniec dyktatury Traugutta, po Opatów w lutym 1864 roku. Autora interesowały przede wszystkim walki, stoczone z udziałem, z polskiej strony formacji piechoty, zbrojnych w broń pałą, marginesowo traktując balne kosynierskie, z góry niejako, poza może Węgrows, skazane na niepowodzenie wobec dysproporcji środków. W sumie jest to bardzo pożyteczny wkład w znajomość strategii walk powstańczych.

W Wyd. MON również opublikowano wybór pism Aleksandra Hercena „O Powstaniu Styczniowym”. Wyboru dokonali, opracowując go i opatrując wstępem, Ludwik Bazyłow i Mirosław Wierchowski. Trudno było o trafniejszy moment wydania prac, notek i artykułów Hercena, zamieszczanych w jego słynnym „Kotokole” przez cały czas powstania, aprobującym go i wspierającym z ogromną żarliwością. Lenin mówił, że Hercen swoją wiernością sprawie polskiej uratował honor demokracji rosyjskiej. To prawda, stanowisko Hercena nie było bowiem popularne, poza najbardziej świadomymi kołami rewolucyjnymi Rosji większość inteligencji odnosiła się negatywnie do sprawy polskiej i potępiała powstanie.

Tym samym zagadnieniem, ale w stosunku już do innej wybitnej postaci rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, zajmuje się Adam Leśniewski w wydany przez „Ossolineum” studium „Bakunin a sprawa polska w okresie Wiosny Ludów i Powstania Styczniowego 1863 roku”. Aktywny udział Bakunina po polskiej stronie, jego współpraca z Hercenem w popieraniu powstania, nie były do tychczas uwzględniane szerzej z uwagi na późniejszą, anarchistyczną postawę tego działacza. Tym niemniej właśnie Bakunin był drugą z tych postaci, które ocalały dobre imię demokracji rosyjskiej. Jakże wiele mówią chociażby dzieje organizowanej przez niego, chociaż nieudanej wyprawy desantowej na Zmudź, by oświadczyć udział w Powstaniu. Praca Leśniewskiego w istotny sposób poszerza sprawę

widzenia moralnego współudziału niektórych kół rewolucyjnych Rosji w Powstaniu Styczniowym.

Obok literackiej monografii Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza „Traugutt”, której wznowienie niedawno się ukazało, a o której już wspominałem na tym miejscu, ciekawą powieść Jana Dobraczyńskiego pt. „Piąty akt” ogłosił PAX. Jest to próba ukazania ostatniego okresu powstania, gdy nie może odwrócić faktu dogasania walki nawet dyktatura Traugutta. Autor w dramatyczny sposób szuka uzasadnień psychologicznych postępowania tej wybitnej jednostki, jednocześnie zaś pragnie odnaleźć inne motory psychologiczne wpływające na przebieg poszczególnych etapów działań zbrojnych. Można w niej jednym z ujęć widzieć sprawę inaczej, ale pasji i kunsztu tej powieści niesposób odmówić.

Przechodząc od spraw sprzed stu lat do okresu znacznie nam bliższego chciałbym zasygnalizować przede wszystkim ukazanie

z książka na

się dwóch nowych pozycji w wydawanej przez MON „Bibliotece Wiedzy Wojskowej”, znajdującej bardzo szeroki odbiór także poza kręgiem fachowców. Pierwszą z tych książek jest „Manewrowość” L. Varvarovskijego, czeskiego specjalisty, analizującego zagadnienie manewru w dziejach wojen, zwłaszcza zaś II wojny światowej. I właśnie w tym wypadku uzyskujemy nieraz zupełnie nowe nawiązanie znanych nam przecież z bezpośredniego współprzeżywania wydarzeń. Druga praca imponuje niemięjszą skalą olbrzymiej wiedzy autora. Mówi o książce A. Bagrejew, „Sztuka wojenna państw kapitalistycznych 1939 — 1943 zarówno doświadczenia, głównie Niemiec i Japonii, jak i koalicji antyfaszystowskiej, a więc USA, Anglii i Francji. Czysty ton polemiczny swadaa pisarska, przy tym ogromna rzeczowość sprawiają, że czytelnik ten tekst miejscami jak najbardziej zajmującą powieść.

I znów MON. Tym razem kapitalna książka Andrzeja Józefa Kamińskiego „Militaryzm niemiecki, główne zagadnienia społeczne i polityczne”, jakby wielki, dokumentarny akt oskarżenia przeciw siłom prusko-niemieckiej ekspansji wojennej, nieodzowne kompendium wiedzy dla wszystkich interesujących się problemem niemieckim. Do jakiegoś zaś tragizmu prowadził ten styl życia i działania narzucający przez militarny kolejny pokoleniom, świadczyć może świetna powieść młodego pisarza Dietera Nolla „Przygody Wernera Hoita”, wplatanego w machinę wojenną hitlerizmu, wyrwującego się z niej potem tylko dzięki pomocy sił, które podjęły się dzieła odbudowy moralnej Niemiec. (książkę wydał MON).

Promieniująca muzyka

Dokończenie ze str. 3

biera klawiszami akordeonu, kiedy kończą picie herbaty, oddany myślom o roli muzyki, która zdobywa sobie zwolenników wśród młodego pokolenia. Kto bowiem umie zagrać i zaśpiewać, mniej przeżywa swoje smutki, a radości swoje podwaja. Muzyka bowiem łągodzi, raduje i łączy ludzi między sobą.

A to jest tak ważne w życiu. I te korzyści wynoszą uczniowie ze zbażyskiej szkoły.

JÓZEF PIEPRZYK



W tym tygodniu przedkładamy omówienie tylko niektórych artykułów, uznanych przez nas za szczególnie godne uwagi, spośród plejady interesujących materiałów, opublikowanych na łamach prasy tygodniowej.

Zezowate szczęście

...to tytuł publikacji Krystyny Zielińskiej na łamach *Polityki*. Autorka omawia smutny los Tadeusza Urbana, ślusarza-polerownika Wytłorni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie. Dobry ten pracownik został zwolniony we wrześniu 1960 w związku z... odkryciem pewnego napisu na drzwiach pewnego uszennego miejsca. Owo wyznaczenie dotyczyło jednego z kierowników działu.

„Tadeusza Urbana zwolniono z pracy, a kłopotliwej racji stanu nadano bieg jak najbardziej urzędowy” — pisze K. Zielińska. T. Urban został skazany, wyrokiem sądowym, po czym w drugiej instancji uniewinniony, z braku przekonywujących dowodów autorstwa owego napisu. Do dziś jednak zainteresowany nie może doprosić się, by ponownie rzeszowska WSK przyjęła go do pracy. Wyjaśnienia WSK mówią o tym, że „wymówienie odbyło się, zgodnie z przepisami, i nie ma podstaw — aby je cofnąć.”

I to wszystko dzieje się teraz, a nie przed dziesięć laty. Miejmy nadzieję, że artykuł *Polityki* przyniesie „zeczowate szczęście” rzeszowskiemu ślusarzowi.

leiki, w którym autor z jednej strony próbuje szukać dróg likwidacji tzw. ogonków w aptekach, w drugiej zaś gani obywateli, wykazujących w toku oczekiwań niecierpliwość. Autor dość zaskakująco porównuje stan w kolejkach po lek, do wycieczki w lasy, w „Delikatesach”, po czym wyraża zdziwienie, że właśnie w aptekach ludziska się denerwują. Wygląda na to, jak gdyby W. Bielicki nigdy nie stał w aptece „po drugiej stronie lady”. Sedno sprawy w tym, że po wędliny w „Delikatesach”, jeśli kolejka jest długa, stać nie musimy — lekarstwo natomiast musimy nabyć, i to zazwyczaj spiesznie, nie będąc na ogół dysponowanym zdrowotnie albo nerwowo.

Najnowsze Szpilki przynoszą List Teofila, stanowiący kapitalny głos w dyskusji na temat sportu wyczynowego. Teofil zebrał po prostu wyniki wypowiedzi prasowych trenerów szczytu klubów sportowych, z których każdy informuje, że okres zimowy ich wychowankowie przeznaczą na leczenie. W tych samych Szpilkach Antoni Stojowski beztłonie wykiwa manierę autoreklam, panoszącą się w telewizji (i w filmie polskim), a polegającą na podawaniu nazwisk wszystkich pracowników, którzy przyłożyli rączkę do danego dzieła.

„Czy tramwaje sąstunne nam przez głośniki nie podają, za każdym razem, gdy jedziemy, nazwiska motorniczego, konduktora i pracowników, którzy wagon zbudowali? A może w restauracjach powinni ogłaszać, kto robił żupę; kto kartofelki...?”

W najnowszym *Prawie i Życiu* zwraca uwagę interesujące wspomnienie prof. dr. Tadeusza Cypriana (UAM) pt. Hrabia Monte Christo i polska Temida oraz obszerny materiał Hanny i Witolda Świdów na temat eksperymentu w zakładzie odosobnienia Szczepiornu.

LEKTOR